

— A to co? — szeptał z trudem. — Co się dzieje? Czy oko mnie zawiodło? Ale nie, nie myślę się! Ten klejnot, ten brylant! to ten sam! A do diabła! Niedługo śmiać się będziemy. Postąpił parę kroków, świeże powietrze nocne orzeźwiająco podziało na jego wzburzenie.

— Spokojnie, spokojnie — mówił dalej — nie unośmy się! Rozważmy rozsądnie. Dziecko to jest niewinne! to pewne; nie może być współniczką tej ohydnej zbrodni. Ale on! Ten Jerzy Beraldi! Czyżby bawił się w podwójną grę? Oh! oh! Jeszcze niktby sobie tak ze mnie nie zakpił brzydko! Rigolo umilkł; usłyszał szelest kroków. Był to Buvard. Agent podszedł do Rigola i od pierwszego spojrzenia zauważył szczególne jego podniecenie.

— Rigolo, wydajesz się być bardzo wzruszonym — rzekł szeptem — czy wiesz coś nowego? Co ci się stało?

— Gdybyś pan wiedział, co widziałem przed chwilą!

— No mów, mów prędzej.

Rigolo w kilku słowach opowiedział o swoim spotkaniu z Heleną. Buvard słuchał uważnie, gdy Rigolo wspominał o brylancie, twarz jego spokojna skurczyła się nerwowo.

— To ważne, to bardzo ważne — rzekł po chwili. — O której godzinie przyjdzie ma Jerzy Beraldi?

— O pierwszej.

W tej samej chwili zegar pobliski wybił godzinę pierwszą.

— Już czeka na mnie. Co mam robić?

— Przedewszystkiem zwalczyć to wzburzenie — nie zdradź się, że podejrzujemy kogokolwiek. Zachowaj zwykły swój humor i spokój. Ja zaś mam co innego na myśli. Mnie intryguje nadzwyczajnie hr. des Tournelles i muszę go zbadać.

Rozeszli się. Rigolo spiesznie pobiegł do furtki od ulicy Gabryela i klasnął w ręce. Odpowiedział mu ten sam sygnał. Był to Jerzy.

— To pan, panie hrabio? — zapytał agent.

— To ja — odpowiedział Jerzy, wchodząc do ogrodu. — Gdzie jest panna Helena?

— Mówiłem z nią przed chwilą.

— Przyjdzie?

— Za chwilę czekać będzie przy schodach, prowadzących do oranżeryi.

Jerzy uściśnął silnie dłoń Rigola.

— Wdzięczność moja nie da się słowami wyrazić — szepnął wzruszony.

— Nie mówmy o tem. Czynię, co mogę. Wzrusza mnie los tego biednego dziecka. Pan ją dawno zna?

— Dwa lata.

— Ona jest sierotą?

— Straciła matkę w dzieciństwie — co zaś do ojca...

— Umarł?

Jerzy milczał.

— Umarł? — powtórzył z naciśkiem Rigolo.

— Mój Boże! — rzekł po chwili Jerzy. — Czy można wiedzieć? To dziwna bardzo historia i sam nie wiem, czy wierzyć wszystkiemu należy...

— Pan się waha! Nie ufa mi już!...

— Nie... za wiele mi pan dałeś dowodów bezinteresownego oddania się. A więc powiem panu. Helena sama nie wierzy w śmierć ojca. Może to marzenie dziecinne, może to nadzieja zwodna, w którą biedna kładzie całe swoje szczęście? a jednak wiesz pan, panie Rigolo, od godziny zaczynam przypuszczać, że marzenie to może być prawdą? Gdybyś pan wiedział, co mnie spotkało przed chwilą?

— Co takiego?

— Wychodziłem od siebie, by się tutaj udać, gdy służący mój oddał mi list; list ten miał na sobie zagraniczną markę... pochodził z Indyi. Adresowany był do Jerzego Beraldi; pan wie, że używam tego nazwiska dopiero od mego powrotu do Francji. I wiesz pan, kto był na liście podpisany?

— Kto, mów pan?

— Hrabia de Senneterre.

— Wuj Heleny!

— Nie. Po przeczytaniu listu nabrałem przekonania, że list ten był pisany przez ojca Heleny.

— A co było w tym liście?

— Pisze, że powraca do Francji i że będzie w Paryżu z końcem maja. Wspomina o córce i zaopiekowaniu się nią.

— I list ten dziś dopiero został panu doręczony?

— I to jakimś cudem, bo wędrował długo — datowany jest z pierwszych dni stycznia.

— Co zamysła pan uczynić? — zapytał Rigolo.

— Pan się mnie pyta! Nie uwierzy pan, co za radość będzie dla mnie móżdż tę szczęśliwą wiadomość zanieść Helenie.

— Niech pan tego nie czyni.

— Dlaczego?

— Biedne dziecko nie potrafiłoby ukryć swojego szczęścia, a wierząc mi pan, w powrocie hrabiego leży jakaś niezbadana tajemnica, której strzedz musimy. Nie przyspieszajmy faktów, panie Jerzy. Przeczuję, że jesteśmy niedaleko od wykrycia prawdy. Zobaczysz się pan z panną Heleną,



Gdybyś wiedziała, jak szczęśliwym się czuję, widząc cię nareszcie.

ale niech pan nic nie wspomina o liście... — Dobrze?

— Uczynię, jak pan chcesz.

— To dobrze. Idę zapukać do drzwi oranżeryi. Czekaj pan na mnie.

Po chwili powrócił, prowadząc za rękę drżącą i bladą Helenę. Młoda dziewczyna pobiegła do Jerzego i uchwyciła go gorączkowo za rękę. Rigolo oddalił się dyskretnie.

— Heleno! Heleno! — szepnął młody człowiek. — Gdybyś wiedziała, jak szczęśliwym się czuję, widząc cię nareszcie. Z jakim gorącym upragnieniem czekałem na tę chwilę. Ale wierzyłem w ciebie, wierzyłem w twoją miłość i ta myśl tylko wstrzymywała mnie, by nie ukarać tego nędznika, który ośmielił się prosić o twoją rękę.

— Jerzy! Jerzy! cicho! nie przestraszaj mnie, nie mów tak. Wiesz, że wolę śmierć ponieść, niż należeć do innego! Ale nie smućmy się! Słuchaj! dziś chcę oddalić od siebie wszelką myśl ponurą! Jesteś przy mnie! Naprawdę dziś po raz pierwszy zaczynam wierzyć w szczęście... bo wiesz, dziś to noc niespodzianek dla mnie.

— Nie rozumiem cię.

— Chodź Jerzy, podaj mi rękę, tu mógłby nas ktoś podsłuchać. Muszę ci powiedzieć, dlaczego jestem dziś tak szczęśliwą.

Rozkazującym ruchem pociągnęła młodego człowieka przez ciemne aleje ogrodu do pawilonu, zamieszkanego przez Leę. Zanim Jerzy mógł wyjść ze zdziwienia, szybkim ruchem pociągnęła go do wnętrza i zamknęła drzwi.

— Nie obawiasz się nadejścia Lei? — zapytał Jerzy zdziwiony.

— Lea jest niezwykłą dziewczyną — odpowiedziała Helena z uśmiechem — lecz nie trzeba jej sądzić surowo. Posiada bardzo dobre serce i żałuję teraz, że często sprawiałam jej rozmyślnie zmartwienie.

— Jednakże...

— Tak i mnie się zdawało z początku, że miłość moja dla ciebie drażni ją i niepokoi i że szuka sposobności, by mnie od ciebie oddalić. Przypuszczałam nawet, że to ona podsunęła wujowi myśl tego ohydneho małżeństwa.

— I to wszystko uległo zmianie.

— Widzisz, Lea jest bardzo przywiązana do mnie, a ciebie nie znała. Obawiała się, że mogę być z tobą nieszczęśliwą i dlatego była dla nas tak okrutna, ale teraz... przed chwilą była u mnie i pieszcząc mnie serdecznie prosiła gorąco o przebaczenie. Byłam tak wzruszoną tem niezwykłym u niej postąpieniem, że omdlałam na chwilę. Ale to nic. Lea dała mi kilka kropli jakiegoś płynu, które mnie natychmiast orzeźwiły. Widziałam, że przeleżała się o mnie, bo ręka jej drżała silnie. I wiesz, wtedy powiedziała mi, że wie, iż czekasz na mnie i że muszę być ostrożną i lepiej uczynię prowadząc cię do tego pawilonu, gdzie nam nikt przeszkodzić nie może. Potem dodała, że użyje swojego wpływu na wuję i zmusi go do zaniechania myśli o tym okropnym związku.

Jerzy milczał. Dziwne pomieszczenie i jakby rodzaj instynktownego lęku ogarniał go. Zapytywał się, co znaczyć mogła ta nagle zmiana w usposobieniu Ley.

— No i ty nic nie mówisz na to? — zapytała Helena, która zauważyła jego pomieszczenie. — Jerzy, czy nie jesteś szczęśliwym?

— Nie wątp o mnie, Heleno — szepnął młody człowiek, nie śmiejąc spojrzeć na nią.

— Jednakże posmutniałeś. Co ci jest?

— Nic! nic! Zdaje ci się! To szaleństwo! Tak Heleno, chcę wierzyć w nasze szczęście, ale pomyśl, tak długo poddawano nas próbie i tęsknocie...

— Jerzy! dziś wszystkie radości na mnie spływają! Widziałam mojego ojca. Oh! ale tylko w marzeniu — dodała smutno. — Twarz jego była zgnębiona i blada. Biedny ojciec! ciągle myślę o nim.

— Czy dawno już nie widziałaś go?

— O dawno, bardzo dawno.

— I gdzie on jest?

— Daleko! bardzo daleko. Z początku pisywał do mnie. Listy te odczytuję codziennie.

— Tak bym pragnął listy te przeczytać! — rzekł Jerzy.

— O Jerzy! naprawdę pragniesz? Ja ci je jutro przysię, jeżeli chcesz.

— Dziękuję ci dziecko. Kocham cię, boś jest czysta i dobra. Już odchodzisz? — zawołał widząc, że młoda dziewczyna wstaje.

— Muszę. Obawiam się, aby nie spostrzegli mojej nieobecności.

Lekkim ruchem skierowała się ku drzwiom, gdy nagle zbladła i zachwiała się silnie. Jerzy podbiegł i podtrzymał ją; pot zimny spływał z jej białego czoła — cień siny okrażył zamknięte powieki.

— Heleno! Heleno! na Boga, co to jest? — zawołał Jerzy rozpaczliwie.

Chwilę leżała w jego objęciach bez ruchu.

(Dalszy ciąg nastąpi)